

Kieniewicz, Stefan

"Dzieje kultury polskiej, t. IV. Dzieje Polski Porozbiorowej", Aleksander Brückner, Kraków-Warszawa 1946 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 37, 460-464

1948

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

„Pieczyński“ to poseł polski na Krym, Wojciech Bieczyński, którego nazwisko tak często spotyka się w naszych źródłach. „Sekulski“ znów to nikt inny tylko Zygmunt Donhof, stárostá sokalski. Natomiast można mieć duże zastrzeżenia, czy wymieniony w korespondencji tatarskiej „Bilbański“, to właśnie Bieganowski itd.

Trzeba stwierdzić, że omawiane wydawnictwo nie przyniosło nauce naszej wielkiego pożytku. O wiele lepiej będzie, jeśli historyk, nie znający języka tureckiego, korzystać będzie nawet z różnego rodzaju kopii siedemnastowiecznych tłumaczeń, jakich sporo znaleźć można w „Tekach Naruszewicza“ lub innych rękopisach, niż z pełnego błędów wydawnictwa, w którym na dodatek po większej części źle są rozwiązane daty. I dlatego uważam, że należy ostrzec przed korzystaniem z tego wydawnictwa, które w ogóle nie powinno nigdy opuścić drukarni. Brzmień to będzie trochę paradoksalnie, ale wydaje mi się za rzecz szczęśliwą, że wspomniane wydawnictwo ukazało się dopiero przed samą wojną w r. 1939 i w związku z tym jest pewnego rodzaju rzadkością biblioteczną.

B. Baranowski

Aleksander Brückner. Dzieje kultury polskiej. Tom IV. Dzieje Polski rozbiorowej 1795 (1772)—1914. Do druku przygotowali: prof. Stanisław Kot i dr. Jan Hulewicz. Z przedmową autora i słowem wstępnym prof. Stanisława Lempickiego. Wydawnictwo F. Pieczętkowski i Ska, Kraków—Warszawa 1946, stron XVI + 639.

Z przejęciem i wzruszeniem bierzemy do ręki ostatni, pośmiertny tom wielkiego dzieła. Poprzednie 3 tomy stały się od lat kilkunastu podręczną książką dla tylu badaczy i miłośników przeszłości, — tym bardziej cieszy nas i zaciekawia uzupełnienie tej ogromnej pracy opowieścią o czasach najnowszych. Jak się dowiadujemy ze słowa wstępnego, rzecz ocalała niemal cudem z wojennej zawieruchy. Rękopis, przejrany przez sędziwego autora dobrze przed jego śmiercią (w maju 1939), drukować się miał równocześnie z 2. wydaniem pierwszych trzech tomów. Niemcy zniszczyli przeważną część tego nowego nakładu, reszta ukazuje się dziś, jako biały kruk bibliofilski. Czwarty tom drukuje się dopiero obecnie, z rękopisu przechowanego z „pietyzmem“ przez firmę Anczyca. Obejmuje on część wykładu, już znaną nam z tomu III (zakończonego, jak wiadomo, w I wydaniu na roku 1830); zupełnie nowe są rozdziały, dotyczące się Galicji i zaboru pruskiego tudzież Królestwa po powstaniu listopadowym.

Wydawca na samym wstępie ostrzega recenzenta: — „Wiedząc, kim był Aleksander Brückner, ...nie wolno czytać dzieła jego z wiecznym krytycznym ołówkiem w rękę, wyłapywać w nim drobne usterki, niekonsekwencje ideowe, czy jakieś chwilowe zachnięcia się wielkiego umysłu na to i owo z przeszłości; czytać je należy, osądzać i uczyć się z niego, jak się to robić zawsze powinno z książką wyjątkowego pisarza i nauczyciela szerokich kół swego narodu“ (s. VII). Odpowiem na to, że słowa krytyki, dotyczące układu tej książki lub twierdzeń w niej zawartych w niczym wszak nie naruszają wiekopomnej zasługi zmarłego uczonego, ani też nie przekreślą wartości ostatniej jego pracy. Nie przemilczając usterek (z których zdaje sobie sprawę sam wydawca), postaram się przecież wykazać, co książka ta wnosi nowego i czego szukać w niej winien czytelnik fachowy i świecki.

Autor sam w przedmowie (s. XV) zwraca uwagę na zachodzący w tomie tym „dwojaki rozdzwitek, jeden między obszernością wykładu o Księstwie i Królestwie (do 1831 r.), a zwięzłością wykładu o innych zaborach; drugi między istotnym znaczeniem literatury, a krótkimi o niej wzmiankami“. W istocie lata 1807—30, już znane nam z dawnego 3 tomu, obejmują tutaj 222 strony, gdy następnemu 80-leciu Kongresówki poświęcono stron 132, całej Galicji stron 127, zaborowi pruskiemu tylko 56, emigracji 34, ziemiom zabranym 30. Autor tłumaczy, że traktował szerzej te epoki, w których naród kształtował sam swoje losy, rozwijając się bez skrępowania; wolał prześlizgiwać się nad okresami tłumienia naszej twórczości i zagłuszania jej przez obce wpływy. Sąd to niezupełnie słuszny, skoro czasy ucisku wiązały się u nas

nieraz z najwyższymi wzlotami ducha narodowego (trzej wieszczowie, trylogia). Ale choćby naró przyszło żałować zbyt pobieżnego może potraktowania Galicji autonomicznej czy też osiągnięć społecznych Wielkopolski, ocenimy tym wdzięczniej szeroki i gruntowny wykład o czasach przedlistopadowych, których znaczenie w dziejach naszej kultury rozumiemy dziś dużo lepiej. Ze stosunkowo zwężym potraktowaniem dziejów literatury godzimy się dużo łatwiej; jest to dziedzina stosunkowo dobrze przeorana, znana każdemu ze szkoły, tutaj każde nazwisko i tytuł dzieła budzi sam przez się ciągi skojarzeń w umyśle czytelnika. Co innego, gdy idzie o literaturę polityczną i zwłaszcza naukową; wśród tej ostatniej zwłaszcza jest dla nas Brückner: nieocenionym przewodnikiem.

Wątpliwość budzi za to sam układ książki, ale jest to kłopot, z którym ma do czynienia każdy historyk czasów porozbiorowych. Podwójny nurt naszych ówczesnych dziejów: raz włączony w karty państwowości, to znów afirmujący na wszelkie sposoby jedność duchową i polityczną trzech zaborów — trudny jest do przejrzystego ujęcia. Można opowiadać jednym ciągiem historię wszystkich dzielnic naraz; można naprzód historię jednego zaboru, a potem drugiego i trzeciego; można wreszcie podzielić wiek XIX na kilka okresów i w każdym z nich wędrować po kolei przez wszystkie prowincje Polski. Każdy z tych trzech sposobów ma swoje niedogodności i cała sztuka polega na umiejętnym dozowaniu tych dwu składników naszej ówczesnej historii: dzielnicowego i ogólnopolskiego. Niektóre gałęzie wiedzy historycznej, jak historia ustroju, gospodarcza, społeczna muszą kłaść główny nacisk na element dzielnicowości, gdy np. historię literatury czy myśli politycznej omawia się zawsze łącznie dla wszystkich dzielnic. Najtrudniej jest z właściwą historią polityczną. Ale w historii kultury zdaje mi się, że powinniśmy wypuklać raczej czynniki wewnętrzne, które spajały z sobą rozdarty naród, aniżeli przegrady, narzucone mu przez rozbiorców. Tymczasem Brückner opowiada naprzód historię Galicji 1772—1914, potem zaboru pruskiego (osobno Wielkopolska, Pomorze, Śląsk, Mazury) potem Kongresówki (w środek wtrącony rozdział o W. Emigracji) na koniec o Ziemiach Zabrzanych. W przedmowie pisze lakonicznie: — „Inaczej nie dało się całości przedstawić; każdy bowiem zabór tworzył istotną, zamkniętą całość, rządził się swoimi „prawami“ — i rozrywać jego ciągłości nie wypadało“. Zdaje się, że przyczyna była inna: autor miał już gotowe rozdziały o Księstwie i Królestwie, w których pominął sprawy tamtych zaborów. Wobec zbliżającej się 80-tki wolał się nie zapuszczać w gruntowną przebudowę dzieła i poszedł po linii już wytyczonej, dorabiając tylko brakujące paragrafy. Takie ujęcie niestety pociągnęło za sobą rozerwanie wypadków o charakterze międzydzielnicowym. Tak więc o działalności Czartoryskiego w Sieniawie, Puławach i Wilnie autor musiał pisać w trzech odległych od siebie rozdziałach; podobnie o partyzantce Zaliwskiego, o Edwardzie Dembowskim, o trójjojalizmie, o literaturze Młodej Polski. Twórczość Fredry omówiona jest dwukrotnie, raz gdy mowa o teatrze lwowskim, drugi raz o warszawskim; podobnie szkoła romantyczna ukraińska (s. 373 i 578). Zresztą nie mogło być tutaj wielkiej konsekwencji: Liceum krzemienieckie trafiło do rozdziału o Księstwie Warszawskim; Orzeszkowa omówiona też przy Warszawie łącznie ze Świętochowskim i Prusem. Gorzej tłumaczy się wzmianka o liście Wielopolskiego do Metternicha — w rozdziale o Galicji 1871—1914 (s. 82), albo o jezuitach połockich — na wstępie do rozdziału o Ks. Warszawskim (s. 185). W układzie treści według dzielnic odwraca się nieraz następstwo przyczyn i skutków: tak o powieściach szlacheckich W. Pola czytamy przy Galicji na s. 61, a o Pamiątkach Soplicy, z których się Mohort wywodzi, dopiero na s. 469. Rozkwit nauki polskiej w 2. połowie stulecia opowiedziany w zw. z Krakowem, s. 103 n., ale okres poprzedni, warszawski, scharakteryzowany dopiero s. 317 n. itd. Sam autor wstawiać musi co chwila uwagi: ob. wyżej, ob. niżej. Czytelnika ratuje indeks, ale mu nie ułatwia lektury. Stuletnie dzieje Poznańskiego opowiedziane w jednym rozdziale, co zmusiło autora do zestawienia wypadków i zjawisk w czasie bardzo odległym. Dzieje Galicji za to rozbite na 3 rozdziały, przy czym graniczna data 1870 obrana mylnie: właściwym byłby rok 1867 lub 1873.

Drugi zarzut natury ogólnej dotyczy przeciążenia wykładu treścią poli-

tyczną. Procesy polityczne, społeczne i gospodarcze są podłożem, z którego wyrasta kultura, i wystarczałoby tu napomknięcie o tym, jak te czy inne wypadki wpłynęły na kształtowanie się spraw ducha i obyczaju. Perypetie spisków galicyjskich czy kongresowych, szczegóły urządzenia wojska napoleońskiego albo sejmów Królestwa, sporów emigracyjnych czy manifestacji warszawskich, znane skądinąd, mogłyby zostać pominięte. Za to ze spraw najściślej związanych z kulturą stosunkowo najmniej uwzględniono historię obyczaju. Jest to odcinek dziejów porozbiorowych słabo dotąd ruszany przez badaczy, może właśnie dla wielkiej obfitości materiału. Znajdujemy owszem rozsiane wśród dzieła liczne, nieraz ciekawe i trafne uwagi z tego zakresu: o zmianie stroju, francuszczyźnie, emancypacji kobiet, atmosferze mieszczańskiej, cyganerii itd. Ale pełnego obrazu stuletnich przemian obyczajowych w książce nie znajdziemy. Główny akcent położony jest na piśmiennictwo, na książkę, broszurę, prasę; stosunkowo zwięźle omawiany jest teatr, muzyka, sztuki plastyczne. Wyczerpująco uwzględnione sprawy szkolnictwa, za to o życiu organizacyjnym społeczeństwa (kółka rolnicze, spółdzielczość, oświata ludowa, życie partii politycznych) powiedziano stanowczo na mało. Przemilczano zupełnie życie wewnętrzne kościoła katolickiego. W poprzednich tomach rozwój kultury ujęty był bardziej wszechstronnie.

Cały tom w ogólności robi wrażenie niewykończonego. Tyczy się to np. wskazówek bibliograficznych. Autor umieszcza je w trzech miejscach: na końcu rozdziałów o Galicji, o zaborze pruskim i o Księstwie warszawskim. W dalszych partiach dzieła już tych wskazówek nie ma i tylko sporadycznie powołuje się autor na to czy inne dzieło. Za to sam tekst wskazuje nam raz po raz gruntowne odczytanie autora w ogromnej literaturze współczesnej, zwłaszcza pamiętnikarskiej oraz na znajomość najnowszych opracowań. Szkoda więc, że czytelnik nie znajdzie w książce tej przewodnika na drodze dalszych, szczegółowszych studiów. Dostępnym są powtórzenia, nawet w obrębie tego samego rozdziału, np. o udziale mieszczan w galic. Sejmie Stanowym s. 6 i 15, o wykładach uniwersyteckich poznańskich s. 146 i 154, o „Bibliotece Warszawskiej“ s. 446 i 476. Dwukrotnie opowiedziano niejedną anegdotę; o tysiącu wypitych butelek szampana s. 10 i 212, o kłanianiu się Żydom Kriegowi s. 19 i 361, o przygodach „Śpiewów“ Niemcewicza w cenzurze s. 22 i 361, o radach Wilhelma I dla cara o wywłaszczeniu szlachty polskiej s. 134 i 501, o uczonym awanturniku Sękowskim s. 298, 350 i 594. Ukaz włościański 1846 roku omówiony dwa razy: nieściśle na s. 443 i zgodnie z prawdą na s. 458. Podobna sprzeczność w sądach o polityce centralizacyjnej Marii Teresy na s. 16 i 33.

Omyłek rzeczowych zauważyłem sporo, zwłaszcza w rozdziałach o Galicji, zaborze pruskim i emigracji. Ich wytknięcie nie ma na celu pomniejszenia wartości dzieła; jest tylko ostrzeżeniem dla czytelnika, aby uważał przy cytowaniu z Brücknera pojedynczych faktów. Metoda Brücknera polega na zestawianiu ogromnej liczby wiadomości, zjawisk, anegdot, z których dopiero wyłania się obraz ogólny. Podważenie tego czy innego szczegółu nie obala jeszcze całego rozumowania. Tak więc Walerian Dzieduszycki nie należał do spisku galicyjskiego 1790 r. (s. 8); gubernator Pergén nie był przyjacielem Polaków (s. 13). Gazette de Léopol (s. 21) wychodziła tylko rok, a nie lat 11. Patent cesarski o zniesieniu pańszczyzny w Galicji wydano 17. IV. 1848, a więc przed wielkanocnym terminem, wyznaczonym dla darowania pańszczyzny przez Polaków. Nie można więc twierdzić (s. 38—40), że szlachta nie dotrzymała owego terminu, skoro uprzedził ją rząd zaborczy. Kuziemski (s. 45) nie był metropolitą lwowskim, zaś arystokratę Mensdorffa (s. 49) trudno nazywać „stupajką“. Zaniechanie wizyty cesarskiej we Lwowie 1868 r. (s. 50) było następstwem interwencji z Petersburga. Gdy podkreśla się słusznie (s. 56) serwilizm episkopatu galicyjskiego, warto zaznaczyć wyjątek: biskupa Wojtarowicza z Tarnowa (1846). Klerowi Galicji przeciwstawia autor patriotyczną postawę księży wielkopolskich; różnica ta da się ująć w jednym zdaniu: kościół polski w czasach niewoli służył ojczyźnie wszędzie tam, gdzie był przesładowany. Gdy mowa o zasługach pisarskich Kaczkowskiego (s. 60), trzeba było chociaż napomknąć, co to za lichy był człowiek! Trójjolingizm polski nie tłumaczy się, o ile go nie powiązać z interesem zachowawczym ziemiaństwa. Dymisji Badeniego nie wywołały „salwy drohobyckie“ (s. 85), ale

konflikt czesko-niemiecki. Wyspiański (s. 110) nigdy się nie żenił z włościanką. Początek ruchu poznańskiego 1848 r. 20, nie 26 marca (s. 132), przemilczane międzynarodowe tło tego ruchu, stąd obraz fałszywy. Z Wielkopolski do powst. listopadowego poszło nie 473, a około 2000 ochotników (s. 133). Konstytucja Ks. Warszawskiego dała włościanom więcej, niż mieli oni w Prusiech (s. 203), i reformy Steina naśladowały dopiero ów przykład francusko-polski. Saint-Simon, a tym bardziej Babeuf (s. 412), już nie żyli w dobie W. Emigracji. Czartoryski przygotowywał insurekcję (s. 418) od pierwszych chwil wygnania i tylko ujawnienie tego programu nastąpiło pod naciskiem opinii publicznej. Nie śmierć ks. Adama, lecz zatarg z rządem francuskim przerwał wydawnictwo „Wiadomości Polskich“ (s. 431). Dobra, skonfiskowane w Królestwie po 1831 r., przeszły na skarb, nie zostały rozdane generałom (s. 442), którzy otrzymali donacje z dawniejszych dóbr rządowych. Margrabia, zapowiadając branżę (s. 454), dążył świadomie do sprokowania wybuchu w najmniej korzystnej dla niego chwili. Nie ks. Mackiewicz (s. 457), a ks. Brzóska dowodził ostatnią partią powstańczą. Do osób i spraw pominiętych lub nadto lakonicznie zbytych zaliczyłbym: akcję „Dziennika patriotycznych polityków“ we Lwowie 1792—8, pierwszego pisma politycznego polskiego po rozbiorach; działalność wychowawczą Szczepanowskiego; zasługę społeczną ruchu ludowego w Galicji; robotę organizacyjną w zaborze pruskim w 2. połowie stulecia; postać Brzozowskiego.

Od drobnostkowej krytyki czas przejść do zalet książki. Jak we wszystkich dziełach Brücknera, jest i tu nieprzebrane bogactwo wiadomości. Powtórzę za słowem wstępnym (s. IX): „Materiał nagromadzony przez niebawomego erudyte kłębi się, narasta bez przestanku i wywołuje zawrót głowy swoją mnogością, jak wiry i szypoty wielkiej rzeki“. Nurt rzeki tej szeroki: ogarnia ona wszystkie stulecia, to wybiegając do czasów nam współczesnych, to cofając się w głąb średniowiecza. W drodze niespodziewanych nieraz asocjacji autor przerzuca się z jednej dzielnicy polskiej do drugiej albo zestawia nasze zwyczaje ze stosunkami innych ludów Europy. Z zakresu historii kultury urzęda nagle wypadają w dziedzinę socjologii, etnologii, zwłaszcza ulubionej swej etymologii. Oczywiście zestawia to, co znalazł w lekturze, ale czerpie też hojnie ze skarbcza własnej pamięci, z tradycji anegdotycznej długiego żywota, ze znajomości przeróżnych ludzi, środowisk i czasów, z dojrzałego doświadczenia mędrca. Brak miejsca na zacytowanie wszystkich sądów, uderzających szczególnie swoją świeżością i głębią. Np. sąd o nietrwałości prymatu Galicji w dziejach porzbiorowych (s. 124). Prymat ten znikł w 1918 r. — „Galicja kapitulowała wobec Mazowsza... Z rywalizacji (między dzielnicami) wyszedł zwycięzcą twardy Mazur, uparty, o wielkiej sile rozrodczej, czego dowiodł, kolonizując ziemię Jadzwingów i Prusaków, gdy na zachodzie Wielkopolanin ziemię tracił, a Małopolanin wśród Rusi przyszedł“. Albo uwaga o czasach kongresowych (s. 239): kraj tak zyskiwał gospodarczo na związku z Rosją, że trudno było uwierzyć, by zechciał w nierównej walce narażać świeże zdobycze. „Nie tylko naiwne masy, ale najwięksi mężowie stanu zapominali stale, że człowiek i lud nie tylko chlebem żyje“. Oryginalnie potraktowany Krasiński: pośród trzech wieszczów nazwany „najwierniejszym typem polskim“ — właśnie ze względu na karmienie się marzeniami i iluzjami (s. 428). Stąd jego popularność w atmosferze przedpowstaniowej lat 60-tych. Słusznie ujęta wiekopomna rola naszej literatury romantycznej: był to „ów słup ognisty, co w wieku niedoli-niewoli przyświecał narodowi, odkrywał zasadzki w ciemności, prostował drogi ku ostatniemu, najwyższemu celowi, krzepił upadających, pocieszał udręczonych, przepowiadał zwycięstwo dobrej sprawy i je wywróżył“. Bardzo obszernie, ze zrozumiałą sympatią potraktował Brückner dzieje „sławofilstwa“, podniósł zasługi na tym polu mecenasów i uczonych polskich, — a przecież zamknął je trzęsłwym (nadto chyba pesymistycznym) wnioskiem: — „Panslawizm czy sławofilizm jest albo wynikiem rezygnacji, rozpaczki, niewiary we własny samobyt, ...albo źle zamaskowaną zachłannością“ (s. 463). I jeszcze ta uwaga o sprawie żydowskiej (s. 518): oto dziedzina, w której brak własnego państwa może najbardziej dać się nam we znaki. Polska niepodległa o wiele skuteczniej byłaby poparła proces asymilacyjny w czasie, gdy był on jeszcze możliwy. Słuszna uwaga o braku rodzimego podłoża dla antysemityzmu polskiego,

który był zawsze naśladownictwem obcych, głównie niemieckich wzorów. Bobrzyński jest realistą i wie, gdzie pociągnąć granicę pomiędzy rzetelną twórczością, a „dętą” frazeologią: ale też umie przekonywująco bronić wartości dóbr kulturalnych dla bytu narodu.

Sympatią swoją darzy przede wszystkim pisarzy-społeczników: Staszi-
ca, Lelewela, Kraszewskiego, Orzeszkową, nie ma nabożeństwa do Święto-
chowskiego; uznaje zasługę Sienkiewicza, ale go nie lubi; zbywa krótko na-
stępne pokolenie z Żeromskim i Reymontem. Z natury rzeczy podnosi za-
sługi wielkich pionierów pracy organicznej, zwłaszcza Adama Czartoryskie-
go, Gołuchowskiego, — wobec Wielopolskiego dużo bardziej jest powściągli-
wym. Zresztą Brücker jest zawsze sobą: tą samą zawsze uczciwą, otwartą
głową, patriotą bez szowinizmu, demokratą bez demagogii, antyklerykałem,
umiejącym uznać zasługę również u duchownego. Przy wszystkich niedocią-
gnięciach książka jego jest i zostanie bardzo użytecznym zbiorem wiado-
mości dla wszystkich badaczy czasów porozbiorowych, tym bardziej dla mi-
łośników naszej niedawnej przeszłości. Z pewnością też zostanie na długi
czas punktem wyjścia dla dalszych, tak potrzebnych badań w dziedzinie hi-
storii kultury.

Uzupełniają ten tom dwa indeksy: rzeczowy, dla osób i nazw geogra-
ficznych. Rzeczowy trzeba przeglądać uważnie, bo niektóre hasła dobrano
w sposób nieoczekiwany, np. dążności zaborców, karność szkolna, literatura
antysemicka, próby powstańcze, znaczenie W. Emigracji itp. W indeksie osób
brakuje czasem zidentyfikowania postaci.

Stefan Kieniewicz

Monfort Henri de: Le drame de la Pologne. Kościuszko 1746—1817.
Paris (1945) s. 382 tab. 4.

Jedyna książka o Kościuszcze, ogłoszona po wojnie, nie ma intencji pomno-
żenia dotychczasowego zasobu wiadomości. Autor, znany z kilku prac na te-
maty polskie, obecnie wykładowca historii polskiej w Instytucie Katolickim
w Paryżu, postanowił spopularyzować w języku francuskim „dramat Polski”
okresu rozbiorów. Książka, przygotowana w warunkach wojennych, poza Pol-
ską, nie mogła uwzględnić wszystkich drukowanych polskich materiałów
i opracowań. „Wypadło mi się trzymać jako źródła istotnej dokumentacji pol-
skich dzieł z tego zakresu, które sam posiadam, nie mogąc uzupełnić niektó-
rych punktów wynikami badań osobistych, rozpoczętymi w chwili katastrofy
a których potem nie można było kontynuować”. Owe podstawowe dla autora
dzieła, to przede wszystkim biografia pióra Korzona i historia insurekcji
1794 r. — K. Bartoszewicza, dalej książki Askenezego i Handelsmana. Na
końcu swej książki autor przytacza obszerną (s. 363—379) bibliografię, odno-
szącą się do dziejów Polski od śmierci Sobieskiego do Królestwa Kongreso-
wego, przypadkową co do doboru prac polskich i niemieckich, nie uwzględnia-
jącą rosyjskich. W bibliografii wymieniono książkę Skałkowskiego: Kościuszko
w świetle nowszych badań (1924), ale jej krytyczne uwagi nie są ani uwzględ-
nione, ani rozpatrzone.

Oryginalnych uwag autora możnaby oczekiwać w przedstawieniu poby-
tów Kościuszki we Francji, ale i tu autor idzie za Korzonem, nie znając roz-
prawy Dzwonkowskiego, odsłaniającej artystyczne cele wyjazdu stypendysty
królewskiego w r. 1771 i udowodniającej nie możliwość uczęszczania cudzoziemca
do francuskich szkół wojskowych. Przedstawienie udziału Kościuszki w ame-
rykańskiej wojnie niepodległościowej autor opiera na zwięzłym artykule Man-
ninga (*Le monde slave* 1925), ale uwzględnia też za Korzonem informacje apo-
kryficznego pamiętnika Rogowskiego. Służbę polską Kościuszki do r. 1792 opi-
suje, nie znając prac Pawłowski i innych opracowań kampanii w obronie
konstytucji majowej. Bitwa pod Dubienką wspomniana mimochodem, jakby
Kościuszko w niej nie uczestniczył. Przygotowania do powstania bez uwzględ-
nienia „Marszu Madalińskiego” Tokarza, — Maciejowice — bez pracy pod
tym tytułem Kukiela. Nie zna autor ani „Z dziejów insurekcji” Skałkowskiego,
ani tegoż: „O kokardę legionów” dla okresu późniejszego — żeby wymienić
najbardziej zasadnicze luki.